

Przesady o sektorze publicznym

Autor: **Murray N. Rothbard**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Maciej Troć**

Ten artykuł z 1961 r. stanowi 21 rozdział książki [Economic Controversies](#) (2011)

W ostatnich latach bardzo wiele słyszeliśmy o sektorze publicznym. Toczonych jest wiele poważnych dyskusji na temat tego, czy sektor publiczny powinien być rozszerzany względem sektora prywatnego. Sama terminologia pachnie już czystą nauką i rzeczywiście wyrasta z rzekomo naukowego i odstręczającego świata statystyk dochodu narodowego. Z całkowicie arbitralną koncepcją sektora publicznego wiąże się wiele kontrowersji.

Po pierwsze, możemy zadać pytanie: sektor publiczny *czego?* Czegoś, co się nazywa „dochód narodowy”. Zauważmy tutaj ukryte założenie, że dochód narodowy jest czymś w rodzaju ciasta składającego się z kilku sektorów. Te sektory, publiczne i prywatne, sumują się w całość tworzącą dochód gospodarki. W ten sposób przemycą się do analizy założenie, że obydwa sektory są równie pożyteczne, równie ważne i powinny być traktowane identycznie. Idąc tym tropem, „nasze” postanowienia o proporcjach prywatnego i publicznego sektora są równie nieszkodliwe jak decyzja, czy zjemy ciasto, czy lody. Państwo jest uważane za przyjazną i pomocną organizację podobną do warzywniaka na rogu czy raczej do osiedlowego klubu, do którego przychodzimy decydować, ile „nasz rząd” powinien dla nas zrobić. Nawet neoklasycyści ekonomiści, którzy głoszą wolnościowe poglądy, często postrzegają państwo jako niewydajny, ale przyjazny organ użyteczności publicznej, który mechanicznie rejestruje „nasze” wartości i decyzje.

Wydaje się, że łatwo dojść do wniosku, że rząd nie jest identyczną organizacją jak Rotarianie¹ czy Elkowie². Zarówno naukowcy, jak i laicy powinni dostrzec zasadniczą różnicę między rządem a innymi instytucjami i organizacjami

¹ Członkowie Rotary International, http://pl.wikipedia.org/wiki/Rotary_International.

² Członkowie Benevolent and Protective Order of Elks.

społecznymi: rząd finansuje swoją działalność, opierając się na przymusie, a nie na dobrowolnej zapłacie. Joseph Schumpeter przenikliwie stwierdził: „Teoria, która interpretuje podatki w sposób analogiczny do składki członkowskiej jakiegoś klubu czy opłaty za konkretną usługę, dowodzi tylko, jak bardzo ta część nauk społecznych jest niezwiązana z naukowymi nawykami myślowymi”³.

Co składa się na wydajność sektora prywatnego gospodarki? Wydajność sektora prywatnego nie bierze się z tego, że ludzie biegną z miejsca w miejsce, robiąc „coś” ze swoimi zasobami. Produktywność tego sektora wynika z faktu, że zasoby są lokowane w taki sposób, aby zaspokoić potrzeby i pragnienia konsumentów. Na wolnym rynku przedsiębiorcy skupiają swoje siły na tworzeniu takich produktów, za które konsumenci są w stanie zapłacić najwięcej. Zatem sprzedaż tych produktów może z grubsza „zmierzyć” znaczenie, jakie mają dla konsumentów. Jeśli miliony ludzi zaczną produkować staroświeckie powozy, to w dzisiejszej epoce nie będą w stanie ich sprzedać, a więc produktywność ich wytworów będzie praktycznie równa zeru. Z drugiej strony, jeśli na produkt X zostało w danym roku wydanych kilka milionów dolarów, to statystycy mają powód uznać, że te miliony składają się na dochód prywatnego sektora gospodarki.

Jedną z najważniejszych cech naszych zasobów jest ich rzadkość. Ziemia, praca i dobra kapitałowe są rzadkie i mogą być użyte w różny sposób. Wolny rynek używa ich „wydajnie”, ponieważ producenci decydują się na wytwarzanie tego, czego konsumenci najbardziej potrzebują: na przykład samochodów, a nie powozów. Chociaż wydaje się, że mierząc wydajność sektora prywatnego statystycy tylko dodają liczby, to ich praca oparta jest o jakościową decyzję konsumentów, co jest według nich „produktem”. Samochody sprzedane na rynku są wydajne, ponieważ tak uznali konsumenci. Milion niesprzedanych powozów nie byłby „produktem”, ponieważ konsumenci przeszliby wobec nich obojętnie.

Założmy teraz, że do tej wolnorynkowej idylli wkracza rząd, który z powodów znanych tylko sobie decyduje się zabronić używania samochodów, na przykład dlatego, że stylowe zderzaki uderzają w zmysł estetyczny rządzących. Nakazują tym samym producentom samochodów wytwarzać analogiczną ilość powozów. Taki reżim w pewnym sensie zmusza konsumentów do zakupu

³ Wcześniej Schumpeter twierdzi: „Konflikt pomiędzy sferą publiczną a prywatną nasilił się, ponieważ państwo, używając swojej politycznej siły, czerpie dochody z rzeczy wyprodukowanych przez sektor prywatny na prywatny użytek”. Zob. Joseph A. Schumpeter, *Capitalism, Socialism, and Democracy*, New York 1942, s. 198.

pojazdów zaprzęgowych, ponieważ samochody są zabronione. W tej sytuacji statystyk byłby ślepy, gdyby beztrąsko uznał, że pojazdy zaprzęgowe są tak samo wydajne jak samochody. Uznanie ich za równie wydajne byłoby kpina. W pewnych okolicznościach całkowity „produkt narodowy” mógłby nawet nie wykazać spadku ze statystycznego punktu widzenia, podczas gdy w rzeczywistości spadek wydajności byłby znaczny.

W rzeczywistości ten wielce zachwalany sektor publiczny ma jeszcze większe kłopoty, aniżeli powozy z naszego teoretycznego przykładu. Większość zasobów, które konsumuje machina rządu, nigdy nawet nie będą ujrzone, a tym bardziej używane przez konsumentów, którzy mogliby przynajmniej jeździć swoimi powozami. W sektorze prywatnym wydajność firmy jest mierzona przy pomocy ilości pieniędzy, jaką konsumenci dobrowolnie wydają na jej produkty. W sektorze publicznym „wydajność” rządu jest mierzona — *mirabile dictu*⁴ — przez to, jak dużo on *wydaje*. Kiedy tworzono statystyki dotyczące produktu narodowego, statystycy musieli stawić czoła problemowi, jak zmierzyć działanie rządu. Wydajność tej unikalnej jednostki nie mogła być zmierzona przez dobrowolne wpłaty na cele publiczne, ponieważ takich wpłat albo nie było wcale, albo było ich bardzo mało. Bez żadnych przesłanek założono, że rząd *musi być* tak wydajny jak wszystko dookoła i zaczęto mierzyć wydajność państwa jego wydatkami. W ten sposób wydatki publiczne uznaje się za tak samo użyteczne jak wydatki prywatne, a rząd może zwiększyć swoją „produktywność” poprzez powiększanie biurokracji. Zatrudnij więcej urzędników i oglądaj wzrost wydajności sektora publicznego! To jest przykład łatwej i radosnej formy magii społecznej aplikowanej otumanionym obywatelom.

Prawdziwa jest jednak odwrotność powszechnych założeń. Sektor publiczny żywi się kosztem sektora prywatnego, niczego doń nie wnosząc; pasożytuje na prywatnej sferze gospodarki. To znaczy, że wydajne zasoby społeczeństwa nie zaspokajają potrzeb konsumentów, tylko są kierowane w kierunku przeciwnym do tych potrzeb i pragnień. Konsumenci są z premedytacją izolowani od zasobów gospodarczych, które są alokowane zgodnie z wolą pasożytniczej biurokracji i polityków. W wielu przypadkach konsumenci nie dostają nic, może poza kampanią propagandową serwowaną im za ich własne pieniądze. Inne przypadki pokazują, że konsumenci dostają coś, co jest nisko w hierarchii ich potrzeb — tak jak na przykład powozy. W każdym razie jest

⁴ http://pl.wiktionary.org/wiki/mirabile_dictu.

oczywiste, że sektor publiczny jest zaprzeczeniem produktywności, który nie dość, że nie dodaje nic do prywatnego sektora gospodarki, to jeszcze nawet konsumuje część jego dochodu. Sektor publiczny istnieje poprzez ciągły atak na dobrowolne gospodarowanie swoimi pieniędzmi przez konsumentów, które umożliwia również pomiar wydajności sektora publicznego.

Możemy zmierzyć finansowy wpływ rządu na sektor prywatny poprzez odjęcie wydatków rządu od produktu narodowego. Finansowanie własnej biurokracji nie może przecież zwiększać wydajności — pochłanianie przez rząd zasobów gospodarczych na te cele usuwa je z zakresu produktywnych działań. Ten pomiar jest oczywiście niepełny — nie aspiruje nawet do mierzenia nieproduktywnego wpływu różnych regulacji rządowych, które niszczą produkcję i handel na inne sposoby, aniżeli pochłanianie zasobów. Nie rozprawia się także z innymi licznymi przesądami na temat statystyk produktu narodowego. Ale przynajmniej podważa takie powszechne mity jak pomysł, że wydajność amerykańskiej gospodarki wzrosła podczas drugiej wojny światowej. Odejmięcie deficyt rządu zamiast go dodawać, to wtedy zobaczycie, że w rzeczywistości produktywność gospodarki spadła, tak jak można by się tego spodziewać po wojnie.

W innym swoim bystrym komentarzu Joseph Schumpeter odniósł się do antykapitalistycznych intelektualistów: „Kapitalizm staje przed sędziami, którzy mają wyrok śmierci w swoich kieszeniach. Wydadzą go niezależnie od obrony, jaką usłyszą; jedynym sukcesem, jaki może osiągnąć obrona, jest zmiana aktu oskarżenia”⁵. Oskarżenie oczywiście się zmieniało. W latach 30. słyszeliśmy, że rząd musi się rozrastać, ponieważ kapitalizm przyniósł powszechną biedę. Teraz pod egidą Johna Kennetha Galbraitha słyszymy, że kapitalizm zgrzeszył, ponieważ masy są zbyt zamożne. Kiedyś „jedna trzecia narodu” cierpiała biedę — teraz zaś musimy według niego oplakiwać „głodowanie” sektora publicznego.

Jakimi względami kieruje się prof. Galbraith, dochodząc do wniosku, że sektor prywatny jest zbyt nabrzmiały, a publiczny zbyt anemiczny, co skutkuje tym, że rząd musi stosować więcej przymusu, żeby poprawić swoje niedożywienie? Na pewno nie historycznymi. Przykładowo, w 1902 r. produkt narodowy netto Stanów Zjednoczonych wynosił 22,1 mld dolarów. Wydatki rządu (federalnego, stanowego i lokalnego) wynosiły 1,66 mld dolarów, co jest równe 7,1% całkowitego produktu narodowego. W 1957 r. produkt narodowy netto

⁵ J. Schumpeter, *op.cit.*, s. 144.

wynosił 402,6 mld dolarów, a wydatki rządu 125,5 mld dolarów, co stanowiło aż 31,2% produktu narodowego netto. Podatkowa grabież rządu zwiększyła się więc ponad czterokrotnie w ciągu 55 lat. Tego nie można nazwać „głodowaniem” sektora publicznego. Ale mimo to Galbraith utrzymuje, że sektor publiczny jest coraz bardziej niedożywiony w porównaniu do niezamożnego XIX wieku!

W takim razie, kiedy — według Galbraitha — sektor publiczny w końcu osiągnie swoją optymalną formę? Odpowiedź na to pytanie stanowi po prostu osobistą fantazję:

Powstanie pytanie, co jest kryterium oceny osiągniętej równowagi, tzn. w którym momencie możemy stwierdzić, że równowaga pomiędzy zaspokojeniem prywatnych i publicznych potrzeb została osiągnięta. Odpowiedzią na to pytanie jest stwierdzenie, że żadne kryterium nie może być zastosowane, bo takowe nie istnieje... Obecny brak równowagi jest jasny... Przy takim stanie rzeczy kierunek naszego działania również jest całkowicie jasny⁶.

Dla Galbraitha obecny brak równowagi jest „jasny”. Dlaczego jest jasny? Ponieważ rozgląda się wokół siebie i widzi opłakane warunki wszędzie, gdzie działa rząd. Szkoły są przepełnione, ruch miejski jest przeciążony, ulice zaśmiecone, rzeki zanieczyszczone; mógł jeszcze dodać, że przestępczość coraz bardziej się rozprzestrzenia, a sądy są zapchane. Wszystkie te sfery są przedmiotem działania i posiadania rządu. Jedynym rzekomym rozwiązaniem tych rażących problemów jest więcej pieniędzy w rządowej kasie.

Dlaczego jest tak, że tylko instytucje rządowe podnoszą larum o więcej pieniędzy i donoszą na obywateli za ich niechęć do oddawania swoich pieniędzy? Dlaczego nigdy nie mamy prywatnych odpowiedników korków drogowych (które występują na rządowych ulicach), źle zarządzanych szkół, braków wody i innych podobnych problemów? Powodem jest to, że prywatne firmy pozyskują pieniądze, na które zasługują, z dwóch źródeł: dobrowolnych płatności od klientów za produkty i usługi oraz dobrowolnych inwestycji bazujących na oczekiwaniach przyszłego popytu konsumentów na określone produkty i usługi. Jeśli istnieje zwiększony popyt na dobro będące własnością prywatną,

⁶ John Kenneth Galbraith, *The Affluent Society*, Boston 1958, s. 320–321.

konsumenci płacą więcej za produkt, a inwestorzy inwestują więcej w jego dostarczenie. W ten sposób wszyscy są zadowoleni. Jeśli istnieje zaś zwiększony popyt na dobra publiczne (woda, ulice, metro itp.), to słyszymy wtedy niezadowolenie konsumentów z powodu marnowania cennych zasobów i większego obciążenia podatkowego obywateli. Prywatne przedsiębiorstwa starają się zadowolić konsumenta i zaspokoić jego najpilniejsze potrzeby; instytucje rządowe traktują konsumenta jako przykrego użytkownika ich zasobów. Tylko rząd, na przykład, z radością przyjmie zakaz używania prywatnych samochodów jako „rozwiązanie” problemu zatłoczonych ulic. Ponadto liczne „darmowe” usługi rządu powodują powstanie nadwyżki popytu nad podażą, w wyniku czego występują stałe „niedobory” tych usług. Krótko mówiąc, rząd czerpie swój dochód z przymusowej konfiskaty, nie zaś z dobrowolnych inwestycji i konsumpcji. Rząd nie może funkcjonować jak prywatne przedsiębiorstwo. Jego wrodzona i rażąca nieudolność oraz niemożność do „oczyszczania rynku” zapewnia, że pozostanie on źródłem kłopotów na scenie gospodarczej⁷.

Dawniej nieodłączne marnotrawstwo rządu było uznawane za dobry argument, żeby jak najwięcej spraw trzymać poza zakresem działalności państwa. W końcu kiedy ktoś zainwestował w niedochodowe przedsięwzięcie, to stara powstrzymać się od inwestowania weń kolejnych środków. Jednak dr Galbraith poleca nam podwoić naszą determinację we wrzucaniu naszych ciężko zarobionych pieniędzy w otchłań sektora publicznego. Co więcej, jako główny argument podaje fakt nieefektywnego działania rządu!

Prof. Galbraith ma dwa asy w rękawie. Po pierwsze, twierdzi, że poziom życia ludzi ogólnie rośnie, a więc nowe dobra nie są dla ludzi tak wartościowe jak poprzednie. To nie jest nic odkrywczego, ale Galbraith w jakiś sposób wyprowadza z tego wniosek, że osobiste potrzeby ludzi nic już dla nich nie znaczą. Jeśli rzeczywiście tak jest, w takim razie dlaczego „usługi” rządowe, których liczba rosła ostatnio w znacznie szybszym tempie, powinny być warte tyle, że wymagają kolejnych środków dla sektora publicznego? Jego ostatecznym argumentem jest to, że osobiste pragnienia są sztucznie generowane przez kampanie reklamowe. Krótko mówiąc, Galbraith twierdzi, że jeśli zostawimy ludzi w spokoju, to będą zadowoleni ze swojego niezamożnego życia na poziomie minimum socjalnego. Reklamy są *złem*, które psują nasz pierwotny raj.

⁷ Więcej informacji na temat nieodłącznych problemów działalności rządowej: zob. Murray N. Rothbard, *Government in Business*, [W:] *Essays on Liberty*, tom 4, Irvington-on-Hudson 1958, s. 183–187.

Pomijając filozoficzny problem tego, jak A może „tworzyć” potrzeby B bez jego akceptacji, mamy tutaj ciekawą wizję gospodarki. Czy wszystko, co jest powyżej poziomu utrzymywania się przy życiu, jest sztuczne? Jeśli tak, to dlaczego? Ponadto, dlaczego firmy zwracają sobie głowę kampaniami reklamowymi mającymi na celu tworzenie potrzeb ludzi, gdy mogą zarabiać na zaspokajaniu istniejących, niewytworzonych potrzeb? Trwająca obecnie „rewolucja marketingowa” i koncentracja przedsiębiorstw na „badaniach rynku” świadczą o tym, że prawdziwy jest pogląd odwrotny do opinii Galbraitha. Jeśli reklamy automatycznie tworzą popyt konsumentów, to badania rynku nie są potrzebne, a bankructwo nie grozi nikomu. Prawdziwy jest zupełnie odwrotny pogląd — konsumenci w zamożnych społeczeństwach nie są „niewolnikami” przedsiębiorstw. Jeśli poziom życia rośnie ponad minimum socjalne, konsumenci stają się coraz bardziej wybredni w swoich zakupach. Przedsiębiorcy muszą poświęcić więcej uwagi gustom konsumentów — stąd zaciekle próby badania rynku.

Istnieje jednak w naszym społeczeństwie przestrzeń, do której ostra krytyka reklam Galbraitha doskonale pasuje — co ciekawe, zupełnie o niej nie wspomina. Propagandowe reklamy wiążą się w dużej mierze z działalnością rządu. To są reklamy, które zachwalają mieszkańcom korzyści płynące z rzeczy, z którymi nigdy nie będą mieli kontaktu. Jeśli producent płatków owsianych X drukuje zdjęcie pięknej dziewczyny oświadczającej, że „Płatki X są pyszne”, to konsument ma szansę sprawdzić, czy owa pani ma rację. Później to jego *własny* smak dyktuje mu, czy kupić następne opakowanie, czy nie. Jeśli instytucja rządowa reklamuje swoje zalety poprzez środki masowego przekazu, obywatele nie mogą bezpośrednio zweryfikować prawdziwości rządowych twierdzeń. Jeśli jakieś potrzeby są sztuczne, to tylko te tworzone przez rządową propagandę. Poza tym, reklamy firm są opłacane przez inwestorów, a ich sukces opiera się na dobrowolnej akceptacji produktu przez konsumentów. Rządowe reklamy są opłacane z przymusowych podatków i w żaden sposób nie można sprawdzić ich prawdziwości. Nieszczęsny obywatel jest zachęcany do podziwiania zalet ludzi, którzy — stosując przymus — kazali mu zapłacić za tę reklamę. Do krzywdy dokłada się obrazę.

Jak widać, Galbraith i jego poplecznicy prezentują niewłaściwy sposób na naprawę sektora publicznego. Jakie podejście jest jednak prawidłowe? Odpowiedź jest taka jak u Jeffersona: „najlepszy rząd, który najmniej rządzi”.

Każda redukcja sektora publicznego, każde przejście ze sfery publicznej w sferę prywatną jest gospodarczym i moralnym zyskiem.

Ekonomiści formułują dwa podstawowe argumenty za sektorem publicznym, o których możemy tutaj tylko pobieżnie wspomnieć. Pierwszym jest koncepcja „korzyści zewnętrznych”. Według niej A i B korzystają, gdy mogą zmusić C do zrobienia czegoś. Wiele negatywnego można powiedzieć o tej koncepcji. Wystarczy wspomnieć, że każdy argument głoszący, iż — dajmy na to — trzech sąsiadów, którzy pragną stworzyć kwartet smyczkowy, ma prawo zmusić czwartego sąsiada do nauki gry na skrzypcach, nie zasługuje na trzeźwy komentarz. Drugi argument jest poważniejszy: stanowi, że niektóre niezbędne usługi po prostu nie mogą być dostarczone przez sektor prywatny i dlatego to rząd musi je świadczyć. Jednak w przeszłości wszystkie usługi rządowe udawało się skutecznie zastępować ich prywatnymi odpowiednikami. Twierdzenie, że obywatele po prostu nie mogą dostarczyć tych usług jest niczym nieoparte w pracach tych ekonomistów. Jak to jest, że ekonomiści mający skłonności do znajdowania pragmatycznych i funkcjonalnych rozwiązań, nie nawołują do społecznych „eksperymentów” w tym kierunku? Dlaczego polityczne eksperymenty zawsze muszą iść w kierunku większego aparatu państwowego? Dlaczego nie można w pewnym okręgu lub nawet stanie wprowadzić wolnego rynku i zobaczyć, jakie będą tego skutki?